

Wspominali łódzki strajk studentów

Łódź

Marcin Darda

m.darda@dziennik.lodzki.pl

- Niektórzy mówią o bohaterstwie, odwadze, inni o szaleństwie, o tym, że nie powinno się niepotrzebnie narażać. Myślę jednak, że o uczestnikach takich wydarzeń można powiedzieć, że byli ludźmi wolnymi - tak o strajku łódzkich studentów mówił Włodzimierz Domagalski, historyk.

14 grudnia minęła 34. rocznica rozpoczęcia strajku Niezależnego Zrzeszenia Studentów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Łódzkiego przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. W sobotę w klubie Wytwórnia na debacie Narodowego Centrum Kultury (NCK) pod hasłem „Precz z czerwoną juntą!” spotkali się uczestnicy tamtego strajku. Wśród gości pojawili się m.in. wicepremier Piotr Gliński i prezes Instytutu Pamięci Narodowej Łukasz Kamiński. Profesor Gliński na spotkaniu wystąpił w roli socjologa z wykładem „Solidarność” a społeczeństwo obywatelskie”.

- Trzeba o tym mówić i przypominać młodym ludziom, nowym pokoleniom, że w życiu czasami trzeba mądrze wybierać, choć ten wybór może skutkować poważnymi konsekwencjami, bo przecież wielu uczestników tamtych wydarzeń później nie miało łatwo w tamtym czasie - mówił minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Debatę rozpoczął historyk Włodzimierz Domagalski, a w części wykładowej wystąpili także: prezes Kamiński, Leszek Próchniak z łódzkiego IPN, a także Zbigniew Król. Prezes IPN przypomniał, że po wprowadzeniu stanu wojennego tylko na sześciu uczelniach spośród ponad 80 wówczas istniejących doszło do protestów.

Najbardziej interesujące były jednak wspomnienia uczestników strajku. A strajk wspomina-

przewodniczący rady osiedla akademickiego Lumumbowo, z dość wyczuwalnym rozczarowaniem wspominał, że znakomita większość studentów uniwersyteckich akademików po wprowadzeniu stanu wojennego spakowała manele i wróciła do domów.

Co interesujące, wśród wspomnień pojawiło się i takie, że ówczesna władza nie wyłączyła akademickiej rozgłośni Kiks, przez którą podawano in-

formację o organizacji strajku. Inni uczestnicy strajku stawiali tezy, że pacyfikujący strajkujących studentów zomowcy byli pod wpływem psychotropów, a wcześniej przeszli szkolenie z agresji, które polegało na tym, że sami byli bici.

Strajk zakończył się już następnego dnia (15 grudnia), brutalnie spacyfikowany przez oddziały ZOMO (Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej). Wielu studentów pobito, a po-

mieszczenia wydziału zostały splądrowane i zdemolowane. Okolice ulic Narutowicza, Skłodowej i Uniwersyteckiej, gdzie wówczas mieścił się Wydział Prawa, zostały obstawione przez zomowców, stały tam też transportery opancerzone i armatki wodne. Strajk miał duże poparcie wśród łódzian, wsparli go także pracownicy łódzkiego Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego. Na debacie w Wytwórni też ten fakt przypo-

minano, dodając, że tramwaje zatrzymano, choć nikt prądu nie wyłączył. To dość ironiczny komentarz do historii Henryki Krzywonos, niegdyś tramwajarki z Gdańska, a dziś posłanki PO, która w sierpniu 1981 roku tramwaj zatrzymała, przyłączając się do strajku stoczniovców. Dziś tę wersję kwestionują niektórzy członkowie dawnej gdańskiej „S”, mówiąc, że wówczas po prostu wyłączono prąd. ● ©©

6

na tyłu uczelniach protestowano przeciwko stanowi wojennemu, choć było ich wówczas ponad 80

nali: Leszek Owczarek, Zbigniew Koszałkowski, Adam Hohendorff, Zbigniew Natkański i Rafał Kasprzyk, dyskusję moderował ze strony NCK Kajus Augustyniak, także uczestnik strajku. Augustyniak przypominał m.in. rozmowy z łódzianami, którzy wspierali studentów.

- Ludzie pytali, czego nam brakuje - mówił. - Mówiliśmy, że papierosów i ludzie nam je przez okna wrzucali. Pamiętam człowieka, który opowiadał, że przez całą wojnę walczył o Polskę i po wojnie też. Do ręki wcisnął mi paczkę papierosów, mówiąc, że chce pomóc chociaż w taki sposób.

Zbigniew Natkański, dziś publicysta „Angory”, a wówczas

REKLAMA

025679373

